Rok XIX. Sierpień 1899. Nr. 8.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

„SOKÓŁ“

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokół“ l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

REDAKCYA WE LWOWIE ULICA WINCENTEGO POLA L. 9.; ADMINISTRACYA ULICA MALECKIEGO L. 9.

Cena prenumeracyjna:

Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 1 zł. 20 ct.
z przesyłką . . 1 „ 30 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 50 „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . . . 65 ct.
z przesyłką . . . . 70 „
Zamiejscowa
z przesyłką . . . . 80 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.

Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.

Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Potrzeba nam pracy nad zdrowiem!

Okropne wieści przyniosły nam dzienniki w drugiej połowie czerwca. Oto w nieszczęsnem społeczeństwie naszem w ciągu 48 godzin zaszły aż trzy (!) samobójstwa ludzi w kwiecie młodzieńczego wieku, w okresie, gdzie życie dopiero zaczyna się uśmiechać do człowieka jak budząca się przyroda do wiosennych promieni słońca! Zamiast okrzyku wiary, nadziei i miłości z młodej piersi dla ojczystej sprawy, usłyszeliśmy straszliwy huk rewolwerowy, zamiast trzech egzystencyj, w które tyle włożono pracy, ma Ojczyzna i tak już biedna — trzy trupy....

Dzienniki lakonicznie donoszą, że „przyczyną samobójstwa było rozdrażnienie umysłowe, zdenerwowanie“ (bardzo ulubiony modny wyraz).

Za dziennikami tysiące i tysiące powtarzają sobie wiadomość, ale czy zapyta kto z tych tysięcy o przyczynę tego strasznego objawu, czy pomyśli kto, że nad głowami pokoleń przyszłych wisi jeszcze gorszy miecz Damoklesa, czy zdobędzie się kto raz na energią dla zapobieżenia złemu?

Najczęściej mówi się, że ciężka „walka o byt“, trudne warunki życia włożyły nieszczęsnym w rękę broń samobójczą. Czyż ci ostatni młodzi samobójcy, synowie rodzin zamożnych, mieli trudne warunki o byt?!? Cóż ich zdenerwowało? Niewątpliwie nadmierna praca umysłowa i podkopanie tą drogą najsubtelniejszego organu tj. mózgu. Powiadamy niewątpliwie, choć nie zasięgliśmy u rodzin ich bliższych wiadomości, bo dziś z tej przyczyny na chorobę tę conajmniej każdy dziesiąty u nas cierpi. Tak jest! A mimo to reforma szkół spoczywa w aktach, najgruntowniejsze wywody i najgorętsze wezwania pozostały dotąd bez echa — w czynie! —

Zastrzegamy się z góry, jakobyśmy nieboszczykom chcieli te lub owe wady przyczepić, ale z obowiązku naszego musimy tu przytoczyć jeszcze inne grzechy przeciw hygienie, które w niemniejszym stopniu przyczyniają się do nerwowości tak bardzo dziś rozpowszechnionej. Przedewszystkiem na wzmiankę zasługuje tu zaniedbywanie snu przed północą i niewysypianie się dostateczne w ogóle a spędzanie nocy na nauce wytężającej, na zabawach, herbatach, grze w karty i t. d. Drugim grzechem: to nieumiarkowanie w różnych kierunkach — najgorsze zaś na punkcie obyczajności — wiodące za sobą upadek zapału dla piękna, dla idei, upadek poczucia swej osobistej godności a w dodatku choroby poczytywane dotąd za nieuleczalne (gdy tak de facto nie jest, jak poucza doświadczenie lecznictwa fizyatrycznego), co znowu nie może przyczyniać się do zdrowia duszy, której siedliskiem jest mózg i układ nerwowy.

Jedzenie i picie — jakżeż one dziś u klas zamożniejszych, inteligentnych *powszechnie*, niestety, dalekie od tego, czego zdrowie potrzebuje! Dziś wikt zanadto mięsny i zanadto płynny z zaniedbaniem owoców, jarzyn, chleba razowego, a wszystko to w znacznej części spożywane w porze niewłaściwej tj. późno wieczór. Wino, piwo, miód, koniak, „hygieniczne borowiaki, jarzębiaki“, wódka, kawa, moc herbaty — zastępują owoce i wodę, którą Opatrzność nam dała. My jednak sądzimy, że nasz rozum, coś lepszego tworzy od Opatrzności i dziwić się, że tyle domów obłąkanych, że rak w Europie szalenie wzmaga się, że degeneracya cyframi zastrasza (Dr. Jul. Donath wykazał te cyfry na VIII. międzynarodowym hygieniczno-demograficznym kongresie w Budapeszcie).

A brak ruchu — zaniedbywanie układu mięśniowego i z nim razem zaniedbywanie pielęgnowania skóry — czyż to nie powszechnem wśród inteligencyi naszej? I po cóż to towarzystwa sokole wytężają siłę na budowanie sal gimnastycznych i boisk? Po co Związek sokoli redaguje organ, który od lat tylu nawołuje społeczeństwo do ćwiczeń cielesnych, do hartu mięśni a przez mięśnie do hartu nerwów, energii ducha — po co?!?

A tytoń, a sznurówki, a ubiór wogóle poczynając od obuwia a kończąc na kapeluszach — a kąpiele, a świeże powietrze, mieszkania, zdrowotne urządzenia w miastach — ileż o tem powiedziećby można, ile powiedziećby należało wszystkim, wszystkim i jeszcze raz wszystkim!

Hygieniści nawołują od wielu lat do otwierania okien w sypialniach przez noc całą, aby płucom — względnie krwi i układowi nerwowemu dostarczyć w najlepszej jakości i ilości tlenu, którego ustrój dwakroć więcej przez noc, niż przez dzień potrzebuje, a jakiż tego jest skutek? Ilu jest nawróconych? Lato jest w pełni, a „głusi i ślepi“ zamykają się na całą noc w swych kaźniach szczelnie (bo w takich warunkach najobszerniejszej sypialni nie można inaczej nazwać) i w zaślepieniu tem ani nie zadrga im sumienie, że zwątlone ustroje przekażą dziedzictwem następnym pokoleniom! Gdyby ci za to przynajmniej regularnych używali przechadzek, gier, ruchu na wolnem powietrzu — dostatecznego wypoczynku po pracy wśród słońca i zieleni!!

Okropność — tyle złego — tyle niebezpieczeństw nad naszymi dziećmi, nad ukochaną przyszłością.... Tak, świadomość tego wszystkiego to okropność, którąby zgryzła serca nasze, gdyby nie wiara w odrodzenie przez *pracę nad zdrowiem*.

I oto błyska nam znowu jedna nowa jutrzenka od stóp starego Wawelu. Tam nad Wisłą naszą powstaje uniwersytet ludowy a na czele jego postawiono Dra Bujwida, prof. hygieny, *almae matris Jagellonicae*. Znamy go — a ztąd wierząc, że na tem stanowisku wszystko uczyni, co w kwestyi zdrowia dla szczęścia Polski jest koniecznem, ślemy mu z głębi serca staropolskie szczere: Szczęść Boże!

Ostateczny czas uświadomić w masach potrzebę pracy nad zdrowiem! Kiedy tyle dotychczasowych nawo-

ływań przeszło bez echa, niechże przynajmniej *memento* idące od tego uniwersytetu przeniknie nas świadomością, że zdrowie — to nietylko najwyższe dobro jednostki, ale największy i najrzetelniejszy skarb całego narodu!

Dr. K. Zaleski.

Zlot VII-go Okręgu sokolego

odbyty w Kołomyi w dniach 21. i 22. maja b. r.

opisał Dr. Stanisław Rowiński.

(Dokończenie).

Z przyrządów przeważały jak zwykle drążek, koń, poręcze. Pierwszy zwracał ogólną uwagę widzów. Ćwiczył na nim zastęp stanisławowski. Wykonywał on ćwiczenia średniej trudności — przynajmniej tych najtrudniejszych, jakie u nas na zlotach widzieć można, nie zauważyłem. Skoro o tym zastępie mowa to nie mogę tu pominąć zarzutu, że ćwiczący w ogólności zamało zwracali uwagi na poprawne trzymanie nóg i głowy. Błąd ten zauważyłem także i w innych zastępach okręgu. Z tych innych wspomnieć muszę o drugim zastępie stanisławowskim, który wykonywał wcale trudne skoki i przewroty ponad sznurek i kozła. Niezłe także ćwiczenia widziałem w zastępie d. Krupskiego na koniu wszerz. Ćwiczono tam aż poczwórne kombinacye, choć prawdę powiedziawszy wolałbym był widzieć łatwiejsze woltyże a czyściej wykonane. W niektórych zaś zastępach zauważyłem, że wykonywano ćwiczenia trudniejsze przed łatwiejszymi. I tak np. na koniu wzdłuż bez łęków, pierwej widziałem przeskok rozkroczny z chwytem za kark wprost z odbicia a potem dopiero taki sam przeskok z postawy na grzbiecie konia. Ponadto przystępywanie i odstępywanie od przyrządów pozostawiało wiele do życzenia, co u nas na zlotach stało się niestety powszechnym i zawsze powtarzającym się błędem.

Po zmianie zwrócił mą uwagę zastęp stanisławowski ćwiczący na drążku. Wykonywał on ćwiczenia trudniejsze niż poprzedni; co się zaś tyczy trzymania nóg i głowy, to tylko jednemu z wykonawców nic zarzucić nie mogę.

Nastąpiły zawody. Zaczynam od skoku w dal. Rozpoczęto go od 3 *m* i oddalenie zwiększano do 4 *m* o 25 *ctm*, od 4 *m* do 5 *m* o 20 *ctm*, od 5 *m* po 10 *ctm*. Wynik był następujący: Gwido Pilarz ze Stanisławowa przeskoczył 5 *m* 60 *ctm* a Alfred Smolka ze Stanisławowa i W. Vorgacz z Czerniowiec obaj 5 *m* 40 *ctm*. Przy skoku używano mostka; co do bieżni to ta wskutek deszczu była cokolwiek śliską i skok trochę utrudniała.

W rzucaniu oszczepem zwyciężył również Gwido Pilarz osiągnąwszy rzut na 40 *m* 33 *ctm*. Antoni Hauke ze Stanisławowa rzucił oszczep na 32 *m* 88 *ctm*, a Józef Sadowski z Czerniowiec na 17 *m* 20 *ctm*. Muszę tu jednak na uspokojenie zdziwionych dalekością pierwszego rzutu dodać, że do zawodów użyto oszczepu co najmniej o połowę lżejszego jak ten, którego powszechnie się używa.

Równocześnie podnoszono ciężar ważący 43 *klg* z położenia ramion zwisłych do pionu (ciągiem lub rzutem). Tu pierwszym okazał się Franciszek Ziemniak ze Stanisławowa; podniósł on ciężar opisany przy bardzo pięknem trzymaniu się i niezbyt wielkim wysiłu 26 razy. Napoleon Bihary z Czerniowiec podniósł zaś tenże ciężar 20 razy a Jan Jaśnikowski z Czortkowa 17 razy. Najmniejsza liczba podniesień wynosiła pięć.

Pozostaje opis zapasów. Stanęły do nich trzy pary, z których jedna po krótkiej walce, wycofała się z zawodów. Dwie inne biły się zaś dalej. I tak, w jednej walczył Bartłomiej Wydląka (Stanisławów) z F. Ziemniakiem, w drugiej Nap. Bihary z W. Vorgaczem. Wielka przewaga siły i ciężaru u d. Ziemniaka w stosunku do przeciwnika zapowiadała z góry, że zostanie zwycięzcą. I tak się też stało; po niezbyt długiej, wcale ładnej walce uległ d. B. Wydląka. Druga para biła się dalej dłużej; najlepszą jej zaletą była wielka wytrwałość, pomimo nią trudno mi coś pochwalić, obaj bowiem zapaśnicy nie wiele mieli wprawy i zapasy ich raczej były „szarpaniną" niż umiejętną walką; chwyty zaś niektóre wprost do celu nie doprowadzały wzbudzając śmiech widzów. I tak np. jeden z zapaśników chwytał swego przeciwnika w pół, kładąc lewą rękę pod plecy a prawą opasując pierś (skrzyżnie) podrywał mu nogi, podnosił i obracał głową w dół (przewrót na ręce) a następnie stawiał ostrożnie na ziemi. Chwyt ten powtarzano trzykrotnie zawsze z tym samym skutkiem. Po takiej nad podziw zresztą, jak na początkujących, długiej walce ustąpił N. Bihary uznając się za zwyciężonego, tak że pozostała jeszcze do rozstrzygnięcia walka zwycięzców poszczególnych par t. j. d. Ziemniaka i Vorgacza. Walka tych dwóch niedługo trwała i skończyła się, co było do przewidzenia, zwycięstwem pierwszego.

Na tem zakończono zawody; o ile spostrzec mogłem, brała publiczność żywy w nich udział i z zajęciem na wszystko zwłaszcza zaś na zapasy patrzyła. Dlatego też nie było słychać narzekań, że zawody długo trwały.

Popis publiczny zakończono maczugami, do których stanęło 83 ludzi. Wejścia i ustawienia już nie opisuję, bo jak mi zwrócono w ostatnich czasach uwagę, zajmuje opis taki dużo miejsca a bez rysunków czytelnicy podobno zrozumieć go nie mogą. Maczugi wypadły bardzo dobrze, wykonaniu nic zarzucić nie można a na pochwałę podnieść muszę przytomność okaziciela i ćwiczących; mianowicie, gdy muzyka zmyliła i w jednym z obrazów bez potrzeby ustęp walca poraz wtóry grała — ćwiczący za swym okazicielem Mercem zaprzestali krążyć maczugami i czekali aż muzyka właściwy ustęp grać poczęła. Cały popis publiczny trwał 2 godziny 45 minut.

Z boiska udało się wszystko, co żyło, do miasta i rozprószyło po ulicach i domach. Po godzinie zaś 8 ej wieczór zebrali się uczestnicy zlotu w gmachu Sokoła, gdzie na tańcach i wesołej pogawędce przepędzono noc całą aż do świtu. Nie moją rzeczą jest opisywać uprzejmość i pracowitość gospodyń rautu, ani też zasługi niestrudzonego komitetu z prezesem Sokoła kołomyjskiego Dr. Haczewskim na czele, dlatego też na tem zamykam opis pierwszego dnia zlotu.

W niedzielę w czas rano poczęły się zbierać dla odbycia musztry drużyny okręgu na obszernym dziedzińcu szkoły, gdzie pomieszczono kwatery dla przyjezdnych. Przerabiano najpierw najważniejsze obroty i poruszenia w plutonach, poczem utworzono cztery drużyny. Pierwszą złożoną z druhów stanisławowskich objął Artychowski, drugą kołomyjską K. Haczewski, trzecią bukowińską oddano Sadowskiemu a czwartą z mniejszych gniazd okręgu utworzoną, objął Krupski. W tak utworzonych drużynach liczących ogółem 190 ludzi przerabiano to, co najważniejsze. Co do szczegółów zauważyłem, że nie wszyscy plutonowi znajdowali się przy tworzeniu kolumny z dwurzędu i naodwrót na swoich miejscach, nadto uderzyło mnie nieprzyjemnie to, że jeden z drużynowych trzymał ręce w kieszeniach podczas wydawania przez się rozkazów, co być absolutnie nie powinno. Nadto zwróciła mą uwagę i ta okoliczność, że drużyny kołomyjskiej nie prowadził naczelnik miejscowy Mianowski lecz K. Haczewski. Najpierw ten ostatni miał taką chrypkę, że go drużyna słyszeć nie mogła, on zaś sam męczył się i był w tych warunkach prawdziwie pożałowania godny, nadto zaś prawdopodobnie d. Mianowski przerabiał sam musztrę przed zlotem, ludzi więc do siebie przyzwyczaił i sam z nimi się obeznał, co pozwalało przypuszczać, że przy jego komendzie musztra lepiej by była wypadła.

Drużyna ta najgorsze robiła wrażenie dzięki kilku jednostkom, które uważały widocznie za rzecz zbyteczną uczęszczać na naukę musztry przed zlotem. To też gdy d. K. Haczewski ludzi poznał i tych specyalistów z musztry drużyny wyłączył, ćwiczyła pozostała reszta już daleko lepiej.

Najlepszą i to nadspodziewanie, okazała się drużyna pod Krupskim, nietylko dzięki przygotowaniu jednostek, lecz głównie dzięki temu że Krupski jako stary praktyk wojskowy i że się tak wyrażę „wyjadacz“ w tych rzeczach, doskonale i wzorowo prowadził swoją drużynę.

Po mustrze ustawił naczelnik okręgowy drużyny do uroczystego pochodu, w którym wzięło udział 194 druhów. O oznaczonej godzinie ruszył pochód poprzedzony miejscową muzyką przez najgłówniejsze ulice miasta przed ratusz, gdzie przez zwrot głowy oddano cześć Kościuszce, którego tablica pamiątkowa tamże jest wmurowaną, a następnie w dobrym już deszczu pomaszerowano na boisko. Tu ustawiły się drużyny w szyku zwartym, czołem do umyślnie wzniesionego ołtarza polnego. Po chwili ozwał się dzwonek, cisza zaległa boisko a przed ołtarzem ukazał się kapłan wraz z dwoma druhami w strojach, którzy mu do mszy św. usługiwać mieli. I wszystko odkryło głowy a z jednej strony kapłan z drugiej setki Sokołów i publiczności szeptały ciche słowa modlitwy. A gdy msza dobiegła połowy, rozległ się z początku cichy potem coraz potężniejszy uroczysty śpiew. Był to śpiew tych dwustu sokolich piersi, które wznosiły do Pana nad Pany rzewną naszą modlitwę „Boże coś Polskę“. I słowa modlitwy płynęły w niebiosy i rozchodziły się echem w dal spokojną Pokucia, przerywane płaczem tych, co wzruszenia opanować nie mogli — łkaniem tych, którym łzy żalu za minioną przeszłością — łzy nadziei i myśl o lepszej przyszłości dławiły słowa pieśni i szept modlitwy na ustach.

Po tej głośnej modlitwie nastąpiła głośna skarga. To pieśń „Z dymem pożarów“ rozległa się w koło, to we wspaniałe słowa przez wieszcza ujęty jęk boleści wzniósł się w obłoki, jakby poprzeć chciał u Stwórcy słowa modlitwy obrazem niedoli ludu, który już tyle przeszedł i tyle przecierpiał.

Wreszcie kapłan mszę św. ukończył, drużyny zwrócono czołem do głównej trybuny a na wzniesieniu ukazał się sekretarz Sokoła kołomyjskiego d. Klimaszewski i imieniem gniazda miejscowego przywitał przybyłych gości, dziękując, że nawiedzili miasto; a dziękując także publiczności za jej udział tudzież burmistrzowi miasta za pomoc jaką Sokołowi zawsze niesie, wzywał i prosił żeby i nadal o Sokole niezapominali i pomogli mu do zapełniania sal i boisk młodzieżą, w której leży odrodzenie Ojczyzny.

Po nim powitał drużyny sokole imieniem miasta burmistrz kołomyjski, zapewniając o stałej życzliwości, jaką miasto stara się sokolstwo otaczać i wyrażając nadzieje oraz życzenie, by Sokołowi nie brakło nigdy młodych, którzy tych co nad grobem stoją zastąpić w pracy winni. Następnie zabrał głos zastępca prezesa okręgu Dr. Ostafiński i skreśliwszy w barwnych słowach a jędrnie zadanie sokolstwa, jego twardą, mozolną i długą pracę, wskazał pokrótce, co jest celem naszych zlotów i przemówienie swe zakończył oddaniem w imieniu okręgu czci „niestrudzonym pracownikom na niwie sokolej“ życząc, by nadal nie ustawali w tej zbożnej pracy, która wiodąc ku lepszej przyszłości, da Bóg zakwitnie potęgą i chwałą w odrodzonej i wolnej naszej Ojczyźnie“.

Jako ostatni przemówił imieniem Związku Dr. Krobicki. Skreślił on w krótkich słowach wrażenie, jakie odniósł ze zlotu, radość swą z tego, że tak dobrze się powiódł i zakończył życzeniem, by okręg stanisławowski w pracy swej nadal nie ustawał, i postępował gorliwie i wytrwale zawsze wprzód.

Na zakończenie odbyła się defilada drużyn przed reprezentacyą Związku, Okręgu, tudzież gośćmi i wreszcie powrót do kwatery oraz odprowadzenie sztandaru kołomyjskiego do Sokoła.

Na tem skończyła się urzędowa część zlotu, na tem też ja, jako urzędowy sprawozdawca kończę jego opis, pomijając dalsze części programowe i nadprogramowe jak wesołe śniadanie w Sokole, przeplatany niezliczonymi mowami, obiad wspólny i festyn popołudniowy. Gdy zaś w chwili, gdy to piszę jestem już po wszystkich tegorocznych zlotach i miałem sposobność porównać zloty okręgów stanisławowskiego, tarnopolskiego, krakowskiego i przemyskiego, to mogę na zakończenie tego opisu dodać, że okręg stanisławowski mnie najwięcej zadowolnił i że nigdzie nie widziałem takiej karności i takiego poczuwania się jednostek do pełnienia swych obowiązków jak na zlocie w Kołomyi.

I. zlot okręgu tarnopolskiego.

Napisał

Karol Stary.

W dniu 4. czerwca b. r. odbył się w Tarnopolu pierwszy zlot okręgu sokolego, którego centralnem gniazdem jest Tarnopol.

W r. 1893 odbył się tam wprawdzie zjazd sokoli, połączony z ćwiczeniami publicznemi, jednak było to jeszcze w okresie, w którym nie istniał podział na okręgi, udział więc sokolstwa nie był ściśle, w granicach danego podziału zachowany. Stąd też nie można ostatniego zlotu tarnopolskiego nazwać drugim z rzędu.

Do okręgu tarnopolskiego należą gniazda sokole: w Brodach, Brzeżanach, Mikulińcach, Tarnopolu, Trembowli, Załoźcach, Zbarażu i w Złoczowie, które liczą ogółem około 800 członków, Towarzystwa te dostawiły na zlot ogółem 120 sokołów umundurowanych, z tego 108 ćwiczących — czyli 13% ogólnej liczby członków do okręgu należących.

Ćwiczenia odbyły się za parkiem tarnopolskim na boisku przeznaczonem dla uczniów szkół średnich (gimnazyum i szkoły realnej), a zakupionem przez gminę miasta Tarnopola.

Dla celów zlotowych urządzono to boisko w sposób bardzo prosty i nie wymagający wielu kosztów (nie przekroczyły one 300 zł.) a zarazem zgadzający się jak najlepiej z dążnościami sokolstwa. Ci druhowie delegaci, którzy na zjeździe podnosili żale na obowiązek odbywania zlotów okręgowych co dwa lata, wrzekomo głównie z tego powodu, że dopełnienie tego obowiązku naraża okręgi na koszta nie stojące w żadnym stosunku do znanej niezamożności Towarzystw okręgowych i do spodziewanych przychodów zlotowych, mogli przekonać się naocznie, że ten argument nie wytrzymuje krytyki i że wszystko, co sokolstwo spełnia w wykonaniu swych zadań, może i powinno być wolne od wysadzania się na rozmaite wspaniałości, które mają jeszcze i tę słabą stronę, iż wysuwają się na pierwszy plan, stają się treścią i rdzeniem, zamiast być tylko czemś ubocznem, tudzież zmieniają popis sokoli mający oddziaływać na najszersze koła w rodzaj przedsiębiorstwa, którego koszta mają pokryć ludzie zamożniejsi, których na widowisko ściąga — w znacznej części — nie przychylność dla sprawy sokolej, ale — potrzeba wrażeń i nuda.

Teraz przystępuję do właściwego zadania mojego, które będę starał się spełnić wedle możności treściwie.

Tarnopolskie boisko sokole było prostokątem zwróconym ku północnemu wschodowi bokami dłuższymi, wynoszącymi 50 metrów. Krótsze jego boki mierzyły 38 metrów, wobec czego cała powierzchnia obejmująca 480

metr. kwadr. nadawała się do pomieszczenia 120 druhów stających do ćwiczeń wolnych. Całe boisko opasywała przestrzeń szeroka 5 metrów, przeznaczona do rozmieszczenia przyrządów. Od strony północno-wschodniej, frontem do ćwiczących urządzono loże, a za niemi ławki dla publiczności. Loże i ławki były skromne, pojedyncze, a praktyczne, odgrodzone z tyłu barierą. Miejsce za ławkami i trzy niezabudowane niemi boki boiska były przystępne dla jak najszerszej publiczności — zupełnie bezpłatnie. Nie było tedy owych oszalowań kosztownych, a czyniących niemożliwym dostęp dla biedaków, których zazwyczaj pozbawiało się sposobności przypatrzenia się z bliska i swobodnie pracy sokolej. Zieleń i flagi przyozdabiały boisko w około, a naprzeciw widzów siedzących w środku tylnego boku boiska mieściło się hasło nasze — czołem!

Dla ćwiczących było tylko jedno wejście na boisko od strony południowej, w której znajdywały się szatnie urządzone w znajdujących się tamże barakach powojskowych, które stanowiły wygodne pomieszczenie dla ćwiczących, a w razie nagłego deszczu mogły były dostarczyć schronienia także przybyłej publiczności.

Na przestrzeni przed lożami tudzież wzdłuż krótszych boków prostokąta rozmieszczono 4 drążki, 2 pary poręczy, 2 konie, skocznie i ciężary. Nie było to pomysłem zbyt szczęśliwym, szczególnie zaś drążków nie należało umieszczać w takiej bliskości widzów, gdyż, jak okazało się, psuło to efekt ćwiczeń wykonanych. Również wadliwem było ustawienie stołu dla okaziciela zbyt blisko frontu ćwiczących, a już całkiem niewłaściwemi należy nazwać głośne rozprawy wobec widzów przed samem rozpoczęciem ćwiczeń, gdzie właściwie ten stół ustawić, zwłaszcza, że wynikiem tych rozpraw było pozostawienie go na miejscu poprzednio oznaczonem, a publiczności nastręczyła się możność słyszenia utyskiwań — ze strony samych Sokołów na brak porządku, nieład i t. p.

Rzeczą nauczycielskiego Grona okręgowego było tak wszystko obmyśleć i urządzić, jak nakazuje wiedza fachowa i doświadczenie, a skoro raz już postanowiło się coś tak lub inaczej, nie wolno okazywać wobec widzów, że to lub owo zrobiono nienależycie, a już wprost niekarnością nacechowane jest głośne krytykowanie przez członków Grona zarządzeń naczelnika, w którego ręku spoczywała cała praca zlotowa, nie popierana niczem przez późniejszych krytyków.

Dodać tu wreszcie muszę, że bardzo praktycznie obmyślano znaki na boisku. W odpowiednich odstępach powbijano paliki w ziemię, a do nich poprzybijano deszczułki kwadratowe o boku 15 cm. i zrównano je z ziemią. Takie urządzenie znaków ma tę dobrą stronę, że znaki te będąc niewidzialne dla widzów ułatwiają utrzymanie należytego krycia i zapobiegają robieniu przez ćwiczących owych dołków, które tak są dla nich niedogodne. Po obydwu krótszych bokach boiska umieszczono na słupkach numera 1—10, po obydwu dłuższych dla trzech kolumn czwórkowych numera 1—4. Nawiasowo czynię uwagę, że Grono związkowe powinnoby zastanowić się i zadecydować, co pod względem estetycznym jest właściwsze, czy aby front był dłuższy, a prawy i lewy bok krótszy, czy też odwrotnie.

Opisawszy szczegółowo położenie i urządzenie boiska tarnopolskiego, przystępuję obecnie do skreślenia wrażeń odniesionych podczas próby i ćwiczeń publicznych.

Dwie były próby ćwiczeń. Pierwsza odbyła się w sobotę 3. czerwca wieczorem w sali Sokoła. Nie była to próba we właściwem znaczeniu wyrazu, a raczej lekcya praktyczna, w której wzięło udział 60 druhów, a może nazwę ich lepiej, ćwiczących, gdyż bardzo wielu Tarnopolan wydawało mi się zbyt młodymi, aby już mogli być członkami Towarzystwa. Jeżeli — jak domyślam się — byli to starsi uczniowie Sokoła, można pogratulować nauczycielom ich wielkiej wprawy i pewności ćwiczebnej, atoli trudno nie zadumać się nad zbyt małym ruchem ćwiczebnym u członków Sokoła tarnopolskiego, którzy dopuścili do takiego, wcale dla nich niezaszczytnego — wyręczania się. Uwaga ta nie jest moją wyłącznie, słyszałem ją powtarzaną przez bardzo wielu widzów i delegatów.

Sobotnia próba przygotowawcza miała ten dobry skutek, że przynajmniej większa część ćwiczących nie nastręczała na próbie niedzielnej, tych powszechnie znanych trudności, które próby nasze zlotowe czynią utrapieniem kierowników i tych uczestników, co wprawniejsi i pewniejsi siebie muszą odbywać formalną naukę z powodu znacznej liczby uczestników niewprawnych i wcale niewćwiczonych. Muszę też zarzucić próbie niedzielnej, że była traktowaną za pobieżnie i że odsłoniła takie niewłaściwości, których bezwzględnie cierpieć nie można.

Przedewszystkiem odbyła się musztra okręgu.... Oj ta musztra. Jak wiadomo nam wszystkim, a zatem i naczelnikowi okręgu tarnopolskiego, do musztry okręgu mają stanąć wszyscy umundurowani druhowie, którzy uczestniczą w zlocie okręgowym. Druhów takich było, jak wspomniałem już 120 t. zn. prawie 3 drużyny, a do musztry stanęło — 28! Gdzież podziało się 92 druhów, i czyż aż tak smutny stosunek obrachunku karności i znajomości obowiązujących przepisów — w okręgu tarnopolskim? Naczelnik okręgowy podzielił tych 28 na dwa plutony, jeden powierzył d. Solarskiemu ze Złoczowa, drugi zaś d. Dobrowolskiemu z Trembowli. Po przerobieniu musztry plutonu, wydano rozkaz „rozejść się“ i na tem koniec. Mojem zdaniem lepiej było zaniechać musztry całkowicie, chyba że może na to się przydała, aby odsłonić, a ewentualnie usunąć grube wadliwości w rozkazownictwie, które na każdym kroku świadczyło o tem, że druhowie naczelnicy zupełnie z tego nie zdają sobie sprawy, na co właściwie Związek wydaje podręczniki, które kosztują dużo pracy i pieniędzy. Doprawdy, czas byłby wreszcie, aby te podręczniki stały się czemś więcej, jak zadrukowaną bibułą, której treści nawet naczelnicy przyswoić sobie nie raczą.

Próba ćwiczeń jawnych także nieszczególne nasunęła mi refleksye. Stanęło do niej 92 druhów, a zabrakło tych 16, którzy po południu uzupełnili zastęp ćwiczących do liczby 108. Co w takim razie ma znaczyć kategoryczne postanowienie, że kto nie weźmie udziału w ćwiczeniach próbnych, nie śmie być dopuszczonym do ćwiczeń publicznych? Skutki tego były aż nadto widoczne podczas tych ćwiczeń, a błędy w ustawianiu i w ćwiczeniach powinny przecież otworzyć oczy — tylko nie wiem komu. Naczelnikowi okręgowemu? Nie sądzę. Jest tam coś w tym okręgu szóstym, a może w samym Sokole tarnopolskim, czego nie waham się nazwać oczywistym brakiem karności, a na to nie poradzi osoba naczelnika; trzeba tam czegoś więcej, trzeba rozwinięcia i ugruntowania ducha sokolego, a na tem polu akcya winna wyjść od Wydziału. Co bowiem może zrobić naczelnik w takim wypadku, jeżeli rozkazom jego towarzyszy ogłuszający gwar rozmowy i śmiechów, lub jeżeli druh zapytany, czemu do próby nie staje, oświadcza wręcz, że jemu ona niepotrzebna, lub jeżeli inny druh kategorycznem oświadczeniem, że on i kilkunastu jego towarzyszy po wykonaniu ćwiczeń wolnych zejdą z boiska i nie będą robić ćwiczeń w zastępach bez przyrządów ze zmianą na przyrządach, ponieważ „dość wybitne stanowisko“ i „starszy wiek“ dają mu prawo do takiego zachowania się, udaremnia współudział pięciu zastępów i powoduje konieczność zmienienia na poczekaniu ułożonego już porządku ćwiczeń, nie mówiąc już o gorszącym wpływie takiego zachowania się na druhów z gniazd mniejszych? Nie można zaprzeczyć, że naczelnik okręgowy powinien był znać zakres wćwiczenia swoich podkomendnych i ducha, jaki ich ożywia, nie można nie zganić Gronu okręgowemu i naczelnikom gniazd poszczególnych, że do ułożenia programu ćwiczeń odpowiadającego sto-

pniowi wprawy dotyczących druhów niczem się nie przyczynili, że ćwiczeń w zastępach wcale w domu nie przerobili, że nawet o zapewnieniu sobie prowadzących zastępy nie pomyśleli, co wszystko w dziwnem świetle stawia lustracyą okręgową odbytą przed zlotem, atoli muszę powtórzyć: Wydziały, jeżeli chcecie mieć zloty dobre, zrozumiejcie zakres swego działania, rozbudzajcie ducha sokolego, bądźcie bezwzględni wobec tych, którzy duchowi temu — jak powiada Słowacki — dają w twarz i odchodzą. (Dok. nast.).

Zarzuty A. Moosa w świetle fachowców.

Napisał

Edmund Cenar.

Każda nowość, która powstanie gdzieś zagranicą, dochodzi nas dopiero po pewnym czasie, zazwyczaj wtedy, gdy inni już o niej, jako nowości, zapomnieli.

Tak też stało się i teraz z książką A. Moosa: Wychowanie fizyczne młodzieży — która wydana jeszcze około r. 1892 — przetłómaczona na język niemiecki w r. 1894 przez Johannę Glinzer, w przekładzie polskim pojawiła się z niektóremi skróceniami dopiero teraz, staraniem Związku naukowo-literackiego, jako IV. tom wydawnictw „Wiedzy i życia“.

Książka ta, nad którą Niemcy już dawno przeszli do porządku dziennego, gdyż jako najbardziej dotknięci, uznali za najstosowniejsze z lekceważyć ją, wywołuje dziś u nas dyskusyą w prawdzie słabą, ale w każdym razie porusza umysły a nawet pióra.

A temat do niej dał Mooso przewyborny tak dla zwolenników jego, jak i przeciwników, poruszył bowiem sprawę wielkiej doniosłości narodowej i ludzkiej, sprawę obmyślenia racyonalnego systemu wychowania fizycznego młodzieży szkolnej.

Sokół był w narodzie naszym pierwszym, który na sprawę wychowania fizycznego zwrócił uwagę jeszcze przed laty 30-tu — zakładając szkołę gimnastyki, myśmy też pierwsi zwrócili uwagę na nowe prądy reformatorskie Moosa artykułem Dr. A. Dzięd zielewicza umieszczczonym w kalendarzu sokolim w r. 1895, nawołując do refleksyi — nie chcemy też być ze swoim zdaniem ostatnimi teraz, skoro prądy te przeniknąć mogą społeczeństwo nasze i zachwiać wszystkiem tem, co dotychczas na polu wychowania fizycznego przez lat 30 dokonano ciężką pracą.

Kto przeczyta książkę Moosa, ten przyzna, że obawy nasze nie są płonne. Książka ta sprawia potężne wrażenie tak gorącą miłością własnego narodu, patryotyzmem, chęcią podźwignienia wychowania fizycznego młodzieży, jak prostą formą stylu — potęgą imienia autora i naukowymi dowodami. Nietylko laik, ale nawet fachowiec gimnastyki i lekarz ulega w pierwszej chwili tym wrażeniom i doznaje uczucia podobnego do owego, kiedy człowiek nagle utracić ma to, do czego przywykł, z czem się zrósł, kiedy ma przestać wierzyć w coś, co od wieku miliony ludzi, uznało za dobre na podstawie własnych doświadczeń.

Uczucie to przykre jednak mija z chwilą, gdy do świadomości powraca rzeczywisty stan rzeczy, gdy uprzytomnimy sobie, że przeciw twierdzeniu gołosłownemu jednego, choćby tak potężnego mistrza, jakim jest Mooso — stoi zwarta falanga milionu dowodów różnych narodów, z których każdy świadczy przeciw jego zdaniu. Ażeby twierdzenia Moosa i jego myśli w należytem i prawdziwem przedstawić świetle, uznać co dobre i słuszne, odeprzeć zarzuty niesłuszne, wkońcu na tle tym skreślić taki system wychowania fizycznego, jakiby według naszego mniemania w naszych stosunkach, największą miał racyę bytu i najlepiej odpowiadał potrzebom naszym.

Gdy sobie to uprzytomnimy wtedy tendencya Moosa, która streszcza się w słowach: precz z przyrządami gimnastycznemi, precz z gimnastyką niemiecką, precz z salami gimnastycznemi, przestaje nas przerażać a natomiast wywołuje chęć krytyki, chęć polemiki.

Temu uczuciu ulegając, zabieramy głos.

Potępienie, które wyrzekł na gimnastykę (na przyrządach) niemiecką nie dotyczy tylko wyłącznie jej samej — nie — odnosi się ono także do tych wszystkich systemów, które na gimnastyce niemieckiej się wzorowały, a więc dotyczy systemu naszego t. j. polskiego, dotyczy: czeskiego, francuskiego, belgijskiego, szwajcarskiego i innych.

Zaatakowani w pierwszym rzędzie Niemcy odpowiedzieli autorowi i wszystkim, przeciwnikom gimnastyki przyrządowej dość krótko, sucho, bez najmniejszego podrażnienia a nawet z pewnem lekceważeniem.

Czasopisma fachowe nie wdają się nawet w polemikę długą, nie silą się zbijać twierdzeń Moosa nowymi argumentami, ale cytują wprost orzeczenia dawne swoich fizyologów, stojących na równi w sławie z Moosem, jak n. p. Dubois Reymonda i innych, wkońcu przytaczają orzeczenie niemieckiej Rady zdrowia.

Aby zaś odparować w zupełności cios, zarzucają mu wprost nieznajomość systemu gimnastyki niemieckiej i wykazują, że w tej gimnastyce przyrządowej, którą Mooso tak potępia bierze udział tysiące lekarzy niemieckich, stanowią oni nieraz osobne zastępy ćwiczebne — „gdyby więc, ćwiczenia te były szkodliwe, toć znalazłby się przynajmniej jeden z nich, któryby nie omieszkał zwrócić na to uwagę“.

„Zresztą praktyka dowodzi, że zdanie Moosa jest błędne. Naród nasz fizycznie dobrze rozwinięty, zdrów — prosty i silny — niedbamy, co o naszym systemie inni mniemają, wystarczy — jeśli nam z nim dobrze, jeśli my z niego zadowoleni“.

Trochę to zarozumiale, ale powiedziane stanowczo. W tem też dowód, że ich 100-letni system gimnastyczny, przechodzący rozmaite burze wewnętrzne, przetrwa i tę falę zewnętrzną, która go tylko opłucze i oczyści. I rzeczywiście. Mooso tak przesadza, sam się do tego przyznaje na stronicy 132 tłómaczenia polskiego i na stronicy 99 tłómaczenia niemieckiego, tyle wypowiada sprzecznych z sobą zdań, tak odkrywa się ze swoją nieznajomością gimnastyki na przyrządach i w ogóle systemu gimnastycznego, który, jak sam zaznacza, na całym panuje kontynencie Europy, że każdy, który kiedykolwiek, choćby tylko krótki czas gimnastykował, pojego trafi bez naszych wywodów wyrobić sobie zdanie o wartości zarzutów.

Jeżeli mąż taki, jak Mooso, nie poparł twierdzeń swoich datami statystycznemi, które przecie istnieją, i przykładami, jeżeli tylko poprzestał na ogólnikach i wskazywaniu na jednostki gimnastycznie zwyrodniałe, które rzeczywiście znajdą się wśród gimnastyków, ale o wiele ich tu mniej, niż u sportowców, w klubach atletycznych — to dowód w tem najlepszy, że przeciw gimnastyce na przyrządach nic konkretnego nie mógł przytoczyć.

Popieranie twierdzeń swoich fizyologicznemi teoryami, nie przekona nas fachowców, gdyż praktyka zupełnie odmiennie poucza. Zresztą Mooso jest sam z sobą w teoryach tych w sprzeczności. A nadto istnieją fizyologiczne spostrzeżenia innych uczonych, którzy równie godni są wiary, jak Mooso, w dodatku liczba ich wielka, a doświadczenia zbierali nie w laboratoryach, ale w salach gimnastycznych, nie na jednym ćwiczącym się, jak to czyni Mooso, ale na tysiącach młodzieży i ludzi starszych, nie jeden raz, ale przez długi okres czasu.

Mooso występuje przeciw przyrządom gimnastyki niemieckiej a zachwala przyrządy gimnastyki szwedzkiej. Wszak te same ćwiczenia, które Szwedzi robią na swoich, robią Niemcy na swoich przyrządach. Jakaż jest więc różnica w tych ćwiczeniach? Czy ruch wykonany w Szwecyi i ten sam wykonany w Niemczech będzie odmiennego wpływu fizyologicznego przy tych samych warunkach hygienicznych? Czy jest jaka różnica w istocie ruchu i wpływie fizyologicznym, skoro, wisząc lub wspierając się na rękach w podporze, trzymam się drążka naszego lub deski szwedzkiej, czy też gałęzi drzewa?

Oto nie ma żadnej różnicy w istocie ruchu, ale może być różnica we wpływie fizyologicznem, a to z przyczyny sposobu wykonania ruchu danego, czyli z przyczyny metody.

I jeżeli Mooso wystąpić chciał przeciw gimnastyce na przyrządach, to powinien był wystąpić przeciw metodzie nauczycieli włoskich a nie przeciw systemowi i metodzie ogólnej.

Że metoda nauki gimnastyki na przyrządach a nawet wcałości wzięta, może być niewłaściwą u nauczycieli, niedokładnie przysposobionych, młodych, niedoświadczonych, zmanierowanych, mało fizyologię i hygienę studyujących — na to możemy się zgodzić — boć sami na takich nie raz napotykamy, i widzimy, że ich jedynym celem jest doprowadzić uczniów do wykonywania sztuk, bez względu na harmonię rozwoju fizycznego, bez troski o ich wpływ fizyologiczny. Ale to nie uprawnia do potępienia systemu i metody zasadniczej, do potępienia całej gimnastyki, która w rękach nauczyciela należycie wykształconego i doświadczonego jest zawsze racyonalną.

Z całą śmiałością i pewnością twierdzimy, że wszystkie zarzuty Moosa, odnoszą się tylko do metody i hygieny gimnastyki a nie do systemu, nie do samych ćwiczeń, co miałem już sposobność zaznaczyć w czasie pogadanki, która się odbyła po odczycie Dra Uhmy na ten temat w „Związku naukowo-literackim“ we Lwowie.

Twierdzenie nasze udowodnimy, rozpatrując po kolei zarzuty, w tym porządku, w jakim uszeregował je Mooso.

Pierwszy zarzut, jaki czyni systemowi gimnastyki niemieckiej jest następujący:

„Zamiast dać się rozwinąć gimnastyce na wolnem powietrzu i słońcu, zapędzono ją wkrótce do sal zamkniętych“. Jestto pierwszy słuszny zarzut i to o tyle słuszny,

o ile odnosi się do gimnastyki w sezonie wiosennym, letnim i jesiennym. W zupełności każdy zgodzi się na to, że gimnastyka na wolnem powietrzu, a więc na boisku, jest bezporównania zdrowszą, niż w sali gimnastycznej. To też bez wszelkiego zastrzeżenia powinna się w porze ciepłej odbywać na boisku lub w polu i stosownie do tego objąć te ćwiczenia, których nie można i nie powinno się w sali wykonywać ze względów zdrowotnych, jak rozmaitego rodzaju: pochody, biegi, skoki większe i t. p.

Jednakże w porze zimowej trudno ograniczyć się tylko do ćwiczeń sportowych, jak ślizgawka, sankowanie, bieganie na nartach, walki śniegiem i t. p. zabaw zimowych, byłoby to za mało dla rozwoju fizycznego i nie zawsze możliwe, boć bywają zimy często takie, że z ślizgawki korzystać można zaledwie kilka razy.

Również pora poprzedzająca mrozy i śnieg, jak i okres następny nie nastręcza żadnych ćwiczeń na wolnem powietrzu i wychowanie fizyczne w tem czasie musi się odbywać w salach gimnastycznych, przerw bowiem czynić nie można i nie powinno się — ze względów fizyologicznych i hygienicznych.

Zdanie Moosa: „Wojskowi wzięli ją (gimnastykę) w swe ręce i poczęli wydymać formułkami i komendą“ nie jest prawdziwe.

Historya literatury gimnastycznej niemieckiej poucza, że nad rozwojem gimnastyki pracowali wyłącznie pedagogowie i lekarze. Na dowód przytoczę tu tych, którzy od Guths-Muthsa począwszy gimnastykę reformowali, a to wystarczy sądzę na udowodnienie, że Mooso nie zna dokładnie historyi rozwoju gimnastyki.

Pierwszym reformatorem był Guths-Muths, nauczyciel pedagog. W dziele swoim napisanym w r. 1793, które w roku 1804 wyszło w powtórnem wydaniu, a które przetłómaczono wówczas zaraz na język francuski i angielski, opisał dokładnie i systematycznie następujące ćwiczenia: pochód i bieg, skok i woltyżowanie na belku poziomym, podnoszenie i dźwiganie ciężarów (jako ćwiczenie grzbietu), szermierkę, wspinanie się po linach, żerdziach, drabinach i maszcie, ćwicz. obręczą, krótkiem i długiem wywijadłem, ćwicz. w równowadze na belku poziomym, desce kantowej, palikach pionowych, szczudłach, łyżwach, ćwicz. w równoważeniu obcych ciał (jonglowanie), strzelanie, rzucanie: kamieniem, dyskiem, oszczepem i t. d., kąpiele, pływanie, ćwiczenia elastyczności i woli, ćwiczenia zmysłów.

W r. 1817 wydał drugą książkę „Turnbuch“, później książkę o zabawach i grach.

Drugim reformatorem od którego poczyna się właściwy rozwój gimnastyki był Fryderyk Jahn, pedagog, który wspólnie z uczniem swoim Ernestem Eiselenem wydał w r. 1816 książkę: „Die Deutsche Turnkunst“, w której opisali: ćwicz. wolne, ćwicz. laską drewnianą, ćwicz. na przyrządach, przez Jahna wynalezionych i do gimnastyki wcielonych, jak: ćwicz. na drążku, poręczach, kółkach, orczyku, koniu, koźle, drabinach i t. d. i gry gimnastyczne.

Trzecim reformatorem gimnastyki szkolnej, był Adolf Spiess, pedagog, który na podstawie poprzednich prac system rozwinął i zastosował do potrzeb szkolnych i gromadnego nauczania. W r. 1840 wydał: „Das Turnen in den Freiübungen“, w r. 1846 „Turnbuch für Schulen“ dla młodzieży męskiej i żeńskiej od 6 do 10 lat; w r. 1851 drugą część tego dzieła dla młodzieży starszej.

Jemu zawdzięczają Niemcy nie tylko uporządkowanie ćwiczeń gimnastycznych w system ale i metodę naukową gimnastyki racyonalnej t. j. pedagogiczną i hygieniczną.

Czwartym reformatorem, który na życzenie rządu pruskiego, starał się przeszczepić do Niemiec gimnastykę szwedzką, był Hugo Rothstein, oficer pruski.

Poza tymi reformatorami gimnastyki niemieckiej stoi cały szereg pedagogów i lekarzy, którzy już to ze stanowiska pedagogicznego, już to fizyologicznego pisali i piszą jeszcze o gimnastyce, ale wojskowych wśród nich policzyć można na palcach jednej ręki, a i tych prace nie były reformatorskie.

Na jakich więc podstawach oparł Mooso twierdzenie, że gimnastykę niemiecką wojskowi wzięli w ręce i wydęli formułkami i komendą?

Przypuszczamy — że odpowiedź na to znajdziemy w następującym fakcie. Jak wspomnieliśmy w r. 1816 wydali Fr. Jahn i Eiselen dzieło zatytułowane: „Die Deutsche Turnkunst“. Nowy termin „Turnen“, wynaleziony dla oznaczenia gimnastyki, nie podobał się Guths-Muthsowi zwalczał go więc, a właściwie utrzymywał, że oznacza on gimnastykę wojskową i że gimnastyka Jahna ma charakter wojskowy. Mooso zda się na tej krytyce Guths-Muthsa oparł swoje zdanie no i pomylił się.

(C. d. n.).

Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi.

Okręg I. krakowski.

Kraków. (Dokończenie).

Szkoła jazdy na kole w gmachu „Sokoła“, pozostająca pod zwierzchnim kierunkiem Oddziału, cieszyła się w roku ubiegłym większem powodzeniem. Korzystało z niej 52 osób, a w tej liczbie 2 panie. Czyniąc zadość towarzyskiemu naszemu zadaniu, urządzaliśmy wycieczki zbiorowe, z których pierwsza odbyła się dnia 8. maja. Dalsze odbywały się do Oświęcimia, Wadowic, Bochni, Okocima i t. d. Niezależnie od wycieczek zbiorowych, odbywali druhowie sami dalsze wycieczki na własną rękę. W dniu 8. września na festynie „Sokoła“ wykonało 12 druhów pod wodzą dd. Szczurkowskiego i Eberta ozdobny „rej kolarzy“. Na festynie w parku Dr. Jordana wzięliśmy udział w „Corso“ kwiatowem. Nie zapominając głównego naszego celu, jakim jest ćwiczenie sił i zdrowia oraz towarzyskości między członkami przez wycieczki i podróże, nie jesteśmy jednak przeciwnikami „zawodów kolarskich“ należycie miarkowanych. Dwukrotnie zatem urządziliśmy wyścigi o ograniczonych odległościach. Pierwszy wyścig odbył się 3. lipca na drodze bielańskiej. Drugi wyścig odbył się 18. września także na drodze bielańskiej. Wszystkie zawody przez nas urządzane dostępne były tylko dla kolarzy „Sokołów“. Członków liczył oddział kolarski z końcem sezonu 62.

Orkiestra amatorska. W miesiącu październiku 1897 roku zamierzył druh Ludwik Uryga utworzyć Kółko muzyczne w łonie „Sokoła“ krakowskiego. Jakoż po wielu trudach i zabiegach udało mu się zamiar ten w czyn wprowadzić. Już na wieczornicy w dniu 17. października 1897 r. wystąpiła orkiestra złożona z 9 członków pod kierownictwem druha Urygi. Od tego czasu rozwijała się ona i powiększała stale. Wydział „Sokoła“ przekonawszy się, iż orkiestra ta może się utrzymać, przyczyni się do podniesienia życia towarzyskiego, a nakoniec zastępując najmowaną dotychczas na wieczorki sokole muzykę, przyniesie materyalną korzyść dla Towarzystwa, — użyczył swej opieki i poparł pomocą pieniężną na zakupno niezbędnych przyrządów muzycznych. Zakupiono tedy w ciągu roku 1898 basy, pulpity, duży i mały bęben, parę tacek (cineli), puzon, klarnet, altówkę (violę), tudzież szafę na instrumenta, jakoteż nuty kilkunastu utworów.

Ilość członków orkiestry, zależna od różnych wpływów, wzrastała to znów malała; przeciętnie jednakże wynosiła 20 członków.

Działalność swoją zaznaczyła wystąpieniem na wszystkich wieczorkach patryotycznych, a w szczególności na wieczorku listopadowym w roku 1897, na wieczorkach styczniowym, kościuszkowskim i listopadowym w roku 1898, następnie na wieczorku gimnastycznym w roku 1898, nakoniec na wszystkich wieczornicach miesięcznych, uroczystych i świątecznych, tudzież podczas niedzielnych zabaw dzieci w porze zimowej. Przygrywała również niestudzenie w karnawale w roku 1898 podczas kilku zabaw tańcujących, urządzanych przez Komisyę obchodową „Sokoła“.

Wystąpiła również w Jaworznie na wieczorku listopadowym, urządzonym 1. grudnia 1898 przez tamtejszy „Sokół“.

Komisya obchodowa. Zadanie swe rozpoczęła Komisya zorganizowaniem Komitetu dla urządzenia uroczystego obchodu ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego na dochód „Przytuliska“ uczestników walki z r. 1863. Przy tej sposobnośc. uchwalono, by na obchody rocznic narodowych udzielać pewną ilość biletów wstępu bezpłatnie ludowi wiejskiemu i miejskiemu, celem zbliżenia tych warstw narodu do sokolej społeczności, toteż żaden obchód nie obszedł się bez udziału włościaństwa i robotników.

Celem podtrzymania towarzyskiej łączności urządziła w tym roku Komisya 9 wieczornic miesięcznych z udziałem orkiestry sokolej oraz kilku bardziej przedsiębiorczych druhów. W miesiącach letnich zorganizowała Komisya wycieczkę do Tyńca w dniu 12. czerwca, zaś w dniu 8. września urządziła festyn w ogrodzie strzeleckim w połączeniu z popisem gimnastycznym, popisem oddziału kolarzy i zastępu konnego. Na festynie tym po raz pierwszy przedstawiono ćwiczenia maczugami świetlnemi, które ogólnie się podobały.

W dniu 3. maja święciliśmy rocznicę konstytucyi bardzo udałym wieczorem uroczystym. Z okazyi odsłonięcia pomnika wieszcza Adama zajęła się Komisya przybyłymi na obchód gośćmi z gniazd pozamiejscowych. Z łona Komisyi wybrano oddział kwaterunkowy, który z zadania swego należycie się wywiązał. Prócz tego urządziliśmy przyjęcie dla delegacyi czeskiego sokolstwa — a nadto w czasie Zjazdu słowiańskiego przyjmowaliśmy gościnnie, jak i inne stowarzyszenia krakowskie, posłów czeskich i południowo-słowiańskich skromnem śniadaniem.

Stosownie do uchwały Związku uczciliśmy z całym pietyzmem rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, urządzając w d.

16. października „Uroczysty wieczór“, po którym odbywała się wieczornica o nader poważnym nastroju· z udziałem licznie przybyłego okolic ludu. W czasie wieczornicy d. Prezes po stosownem przemówieniu odznaczył zwycięzców w zawodach Kościuszkowskich ofiarowanemi przez Wydział zbiorowemi fotografiami z zaznaczeniem wyniku zawodów, — zaś w dniu 4. grudnia obchód św. Mikołaja dla dziatwy biorącej udział w zabawach niedzielnych. Obchód ten zgromadził blisko 500 dziatwy na sali „Sokoła“, co świadczy o wielkiem zainteresowaniu się najmłodszego pokolenia rozrywkami i zabawami, jakie od dwóch lat wprowadzono w program działalności Towarzystwa. Oby to zainteresowanie się dziatwy zamienił czas na trwałe zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych, a z tego bawiącego się dziś drobiazgu, aby wyrastały karne zastępy ćwiczącej młodzieży.

Dorocznym zwyczajem urządziła Kom. obchód „opłatka“.

Z dochodów swoich kompletowała Komisya inwentarz gospodarczy i stołowy; zakupiono proscenium z kurtyną, a biusty Tadeusza Kościuszki i popiersie Adama Mickiewicza w płaskorzeźbie, dzięki zabiegom Komisyi i ofiarności kilku druhów zdobią górną salę naszego gmachu.

Na żądanie członków otwarto przed rokiem czytelnię i opatrzono ją dziennikami politycznemi, krajowemi, zawodowemi, humorystycznemi pismami, naturalnie o ile z przeznaczonych na to funduszów starczyło. Stosunkowo nieliczne grono członków z czytelni korzystało.

Dopiero pod koniec roku dał się spostrzedz silniejszy ruch, zwłaszcza gra w szachy zyskała liczny zastęp zwolenników.

Dział skarbowy. W roku ubiegłym fundusze Towarzystwa zostały zjednoczone we wspólnej kasie i rachunki wszystkich działów „Sokoła“ prowadzone są w jednej księdze kasowej, podzielonej na odpowiednie rubryki. Dlatego zamieszczony poniżej obrót funduszów nie rozpada się na poszczególne działy, jak dotychczas, lecz przedstawia w jednym ciągu cały obrót kasowy wszystkich działów, z uwzględnieniem jednak, czy odnośna pozycya przychodu lnb rozchodu dotyczy działu gimnastycznego, konnego, wioślarskiego i t. d. Tym sposobem uniknie się pozycyi przechodowych, które sztucznie powiększają obrót kasowy i utrudniają częstokroć należyte zoryentowanie się w całości.

W porównaniu z rokiem 1897 rob ubiegły był pomyślniejszym tak w ogólnym obrocie kasowym, jak i w niektórych poszczególnych pozycyach.

Wpisy przyniosły więcej o 14 zł., wkładki w dziale gimn. o 63 zł. 25 ct., w dziale wioślarskim o 92 zł. 50 ct., lecz zmniejszyły się w dziale kolarskim o 91 zł. 50 ct. Również zmniejszył się dochód za naukę gimnastyki o 219 zł. 67 ct., z powodu, że gimnazyum Sobieskiego od września 1897 r. a gimnazyum św. Anny od września 1898 przeniosły naukę gimnastyki do własnych nowowybudowanych budynków, a z tego tytułu zmniejszył się dochód o 400 zł. Dochód za naukę jazdy na kole powiększył się o 70 zł. 80 ct. a na nowo wprowadzona nauka szermierki przyniosła 237 zł.

Z ofiar, przy ostatecznem regulowaniu dawnych długów, zyskaliśmy wskutek częściowego lub też całkowitego umorzenia sumę 1.596 zł. 23 ct., w czem mieści się odpisany przez Radę m. Krakowa czynsz z ujeżdżalni z lat 1896 i 1897 w sumie 1.200 zł. jak również 200 zł. za pierwszy kwartał 1898 r.

Dochód ze sali i garderoby zwiększył się o 679 zł. 66 ct. natomiast ze ślizgawki, wskutek niepomyślnych warunków zmniejszył się o 181 zł. 80 ct., a z szafek na rzeczy o 19 zł. Przybyła za to nowa pozycya procentów od lokowanych funduszów w sumie 223 zł. 41 ct., dochód zaś z urządzanych wieczorków i zabaw zwiększył się o 772 zł. 75 ct.

W rozchodach staraniem Wydziału i komisyi skarbowej było ograniczenie tvchże i oszczędność tam, gdzie to było możliwem. Wydatki kancelaryjne i gospodarcze były mniejsze w porównaniu z r. 1897 o 253 zł. 40 ct., a płace nauczycieli gimnastyki o 726 zł. 24 ct. Natomiast inne pozycye rozchodu przeważnie były większe od zeszłorocznych. Szczególnie opał i oswietlenie wyniosły więcej o 486 zł. 86 ct., płace i utrzymanie służby o 99 zł. 65 ct., restauracya budynku o 502 zł. 53 ct., gdyż oprócz uwidocznionej w obrocie kasowym pozycyi 949 zł. 19 cl. pozostaliśmy jeszcze winni za restauracyę dachu kwotę 363 zł. 60 ct., razem więc pozyeya ta wynosi 1.312 zł. 79 ct. Nadto postawiono kosztem 400 zł. kuchnię murowaną w suterenach. Pozycya procentów zwiększyła się o 1.073 zł. 19 ct. wskutek zaciągnięcia nowej pożyczki hipotecznej i zapłaacenia w roku ubiegłym dla wyrównania trzech rat amortyzacyjnych.

Z zaciągniętej w roku ubiegłym pożyczki hipotecznej w sumie 14.000 zł., po strąceniu kosztów prawnych, straty na papierach, stempli i t. p. w sumie 976 zł. 85 ct., wpłynęło do kasy „Sokoła“ 13.023 zł. 15 ct. Przychody w r. 1898 wynosiły 29.319 zł. 14 ct. Rozchody zaś 27.981 zł. 14 ct. gotówka z 12. grudnia 1898 r. 1.338 zł.

Stan majątku „Sokoła“ w dniu 31. grudnia 1898 roku jest następujący:

Stan czynny: 96.974 zł. 90 ct. Stan bierny: 42.682 zł. 26 ct., czysty majątek wynosi 54.292 zł. 64 ct. podczas gdy z końcem r. 1897 wynosił 53.762 zł. 74½ ct., powiększył się zatem w roku ubiegłym o 529 zł. 89½ ct.

Okręg V. lwowski.

Lwów II. Posiedzenie okręgowego Grona nauczycielskiego odbyło się dnia 7. maja b. r. we Lwowie, o godzinie 9. rano pod przew. nacz. okręg. d. W. Janikowskiego.

Obecni: zast. prezesa okręgu d. I. Romanowski, nacz. okr. W. Janikowski i naczelnicy gniazd: A. Kulinicz (Bóbrka), St. Wenc (Gródek), A. Durski (Lwów I.), F. Kaiser (Sokal), P. Wróblewski (Stryj), F. Janikowski (Żółkiew), oraz delegaci Grona nauczyciel. (Lwów I.): W. Chomicki, J. Kwiatkowski, A. Wallek i M. Ziołkowski.

Zebranych powitał imieniem Wydz. okręg. d. Romanowski, życząc powodzenia w pracy. Po przyjęciu bez zmiany protokołu posiedzeń miejscowej komisyi Grona okręg. z czasów przedzlotowych w Stryju, zaproponowano na zast. nacz. okręg. d. Jana Durskiego. Sekretarzem wybrano d. Ziołkowskiego, jego zast. d. Chomickiego.

Z kolei przewodn. podaje do wiadomości wnioski związ. Grona naucz. (patrz „Przewodnik gimnast.“ z kwietnia b. r. str. 44, 45 i 46), zatwierdzone przez Wydział Związku; i przedstawia sprawozdanie ze Zlotu stryjskiego (patrz „Przew. gimn.“ z r. 1898), a pomijając osobiste przeciw niemu i nieuzasadnione wycieczki sprawozdawcy związ. Grona naucz. zaznacza, że — jak to zebrani przekonali się dobitnie sami — wszystko do Zlotu przygotowane zostało należycie.

Wobec pomyślnego wyniku Zlotu, Grono okręg. wyraża d. W. Janikowskiemu za jego pracę podziękę i uznanie.

W przedmiocie przekazanych przez Wydz. okręg. wniosków, uchwalono: 1. co do zupełnego usunięcia ze zlotów — zapasów jednostek — przedstawić sprawę Wydz. związ. za pośrednictwem Wydz. okręg. z tem, że nie była to prawdopodobnie myśl zupełnego ich zniesienia, lecz zamiar ograniczenia, a raczej przedstawienia wobec zebranego n. p. na próbie sokolstwa; 2. łatwiejszego utrzymania porządku na miejscu zboru ćwiczących, wyznaczać na przyszłych zlotach okręgu lwowskiego — prócz komendanta — także gospodarza miejsca zboru; 3. nie urządzania zlotów z końcem roku szkolnego, a więc nie w miesiącu lipcu, lecz o ile możności wcześniej; 4. nie urządzania pochodu uroczystego bezpośrednio przed ćwiczeniami publicznemi, lecz o ile możności rano; 5. z powodu trudności w wykonaniu w jednym dniu zwykle bardzo obszernego programu zlotu, przedstawić Gronu związ. wniosek na wyeliminowanie z takiego programu bądź musztry, bądź też pochodu uroczystego; 6 zapobieżenia małej frekwencyi w zlotach przekazano komisyi miejscowej Gron. okręg. do opracowania i przedstawienia wniosków Wydz. okręg. względnie Wydz. związ. w myśl d. A. Durskiego, by bądź poszczególne gniazda bądź Wydziały okręgowe starały się o utworzenie specyalnego funduszu zlotowego dla przyjścia w danym razie z pomocą chętnym druhom biorącym udział w zloc e, a nie mającym dostatecznych na ten cel funduszów; 7. urządzać w przyszłości w miejscach zlotów okręg. zebrania towarzyskie o ile nie byłyby na przeszkodzie stosunki miejscowe. Na tem przerwano posiedzenie o godzinie 2-giej.

Dalszy ciąg o godzinie 4-tej po południu.

Sprawozdania naczelników o ruchu ćwiczebnym w gniazdach streścić można niestety krótko: albo nie ćwiczy się wcale, albo też ruch ćwiczebny bardzo słaby, a powody tego nie wyłącznie materyalne, bo jakkolwiek brak tu i owdzie przyrządów, odpowiedniej sali lub boiska, to jednak zespolenie się — zbliżenie się różnych warstw w „Sokole“ się grupujących — więcej ludzi czynu, aż nadto starczyłoby do zapełnienia tych braków, a co nieraz choćby najdzielniejszym jednostkom powieść się nie może.

Celem więc rozbudzenia życia i ruchu uchwalono urządzać wycieczki, w program których wchodziłyby ćwiczenia gimnastyczne bez narażania jednak dotyczącego gniazda na jakiekolwiek wydatki przyjęcia. Na razie ma się odbyć w tym jeszcze roku pierwsza wycieczka do Rohatyna, druga do Sokala.

Z kolei uchwalono zlustrować niektóre gniazda, a to: Bóbrkę, Gródek, Stryj i Żółkiew; Kamionkę strum., Radziechów i Rudki za poprzedniem atoli porozumieniem się z odnośnymi Wydziałami. Inne gniazda ma zlustrować nacz. okręg. w porze jesiennej.

Przewodniczący opierając się na dotyczących postanowieniach regulaminu dla naucz. Gron okręg., wzywa naczelników gniazd do zasilania organu związkowego artykułami treści fachowej, wyjaśniając, że prace takie będą odpowiednio honorowane.

Następnie zawiadamia zebranych, że w roku 1900 urządzonym będzie kurs gier i zabaw; z uwagi jednak na nieodzowne posiadanie znajomości tego rodzaju ćwiczeń, uproszono naczelnika okręgu o poczynienie łącznie z komisyą miejscową

Grona okręg. usilnych starań, by kurs taki, niemniej krótki kurs ćwiczeń praktycznych i pogadanki treści fachowej, odbył się — o ile możności — jeszcze w roku bieżącym.

W przedmiocie II. obowiązkowego Zlotu V. okręgu w roku 1900 wywiązała się obszerna dyskusya, poczem wnioski co do zupełnej a gruntownej reformy urządzania zlotów okręgowych przekazano do szczegółowego opracowania komisyi miejscowej, a następnie przedstawienia na najbliższem posiedzeniu związ. Gronu naucz. względnie Wydziałowi Związku do zatwierdzenia.

Naczelnikom gniazd, którzy nieobecności na posiedzeniu nie usprawiedliwili, uchwalono przesłać upomnienie.

Ujednostajnienie rozkazów i komend do ćwiczeń rzędowych, tudzież praktyczne przerobienie musztry drużyny, oraz kilka innych punktów obrad odroczono z braku czasu na później, a przewodniczący dziękując zebranym za dodatnią pracę w obradach, zamknął posiedzenie o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

M. Ziołkowski.

Okręg VII. stanisławowski.

Buczacz. Rada Gminy chrześcijańskiej darowała nam wspaniałomyślnie rozległe miejsce pod gmach i boisko około 1 morga objętości. Dnia 2. lipca odbyła się wycieczka na Podlesie z tombolą, która przyniosła 542 koron dochodu na fundusz budowy, dziś już 1.160 koron wynoszący; dowód to wziętości naszego Sokoła. Konia zakupiliśmy od d. Starego z Rzeszowa. Ćwiczyło po zlocie po 7 druhów przeciętnie.

(M.).

Z wycieczki do Berlina.

W tegorocznej podróży mojej zawadziłem o Berlin. Według zjadliwych wycieczek dzienników tamtejszych przeciw mnie, Sokołowi berlińskiemu i wszystkiemu co polskie, sprowadzono mnie umyślnie do Berlina — w celach agitacyjnych, czemu oczywiście uwierzyć może tylko przerażający się małą garstką Sokołów — szowinizm niemiecki.

W rzeczywistości chciałem zwiedzić kilka miast, dotychczas mi nieznanych, a między niemi Berlin i nic naturalniejszego jak to, żem zapragnął odwiedzić i poznać tych, którzy sercu najbliżsi, a z którymi po wzajemnem poznaniu się wiążą mnie teraz gorące węzły sympatyi.

Dzielny to posterunek sokoli — ten okręg zachodni sokolstwa wielkopolskiego, choć w stosunku do ludności polskiej, tak w Berlinie, jak w Charlottenburgu, jak w Moabicie — nie wielu liczy Sokołów. W Charlottenburgu (prezes d. Pogorzelski, naczelnik d. Trawiński) jest ich tylko 42, z tych 18 ćwiczących, w Berlinie razem z oddziałem w Moabicie (prezes d. Schmack, naczelnik d. Gucze) tylko 180, z tych 86 ćwiczących. Niewielką liczbę druhów, którzy prawie wszyscy są ludźmi twardej pracy, tłumaczono mi przejściowym pobytem niejednego w tych miastach i znacznem rozrzuceniem ludności polskiej na wielkich obszarach. Początkiem skupienia bliżej mieszkających jest powstanie oddziału moabickiego, po którym przyjdzie kolej na inne.

Szczęśćże Boże dalszej pracy w tym kierunku, bo Sokół w stosunkach, jakie tam panują, jest w pierwszym rzędzie twierdzą polskości narażonej na tysiączne szykany, na konsekwentnie planowane zgnębienie i co najgroźniejsze — na zaumarcie z własnej winy tchórzliwych, obojętnych lub nierozważnych jednostek. Sokół jeden podtrzymuje świadomość narodową, gorącość uczuć, zapał i zrozumienie łączności.

Byłem w gronie tych serdecznych druhów na tydzień przed zlotem okręgu zachodniego na tem samem boisku charlottenburskiem, na którem 23. lipca podczas ćwiczeń zlotowych dotknęła tak boleśnie polonię berlińską orgia piorunów; widziałem ich w liczbie 80, odbywających próbę ćwiczeń maczugami i na drążku, a jak druha Guczego niecierpliwiło nie dość składne rozwijanie się pochodu ozdobnego — bez muzyki, na boisku nie całkiem równem i porosłem trawą, tak mnie dziwnie jakoś niepodobał się wkopany na środku boiska maszt ogromny, który w tydzień potem stał się gromozwodem; oglądałem na d. Rakowskim projektowany przezeń nowy strój sokoli, który na zjeździe delegatów w styczniu b. r. odrzucono większością tylko jednego głosu i pomyślałem sobie, że jeżeli taki zreformowany strój prędzej czy później stanie się koniecznym dla Sokołów pod zaborem niemieckim z uwagi na stosunki tamtejsze, kto wie, czy i dla nas, domagających się od dawna reformy stroju, nie mógłby być modelem nadającym się do przyjęcia z pewnemi małemi zmianami; byłem na zwoływanem co dwa tygodnie posiedzeniu Towarzystwa, co w naszych gniazdach zupełnie nie jest praktykowane. Na posiedzeniach tych, w których biorą udział wszyscy członkowie Towarzystwa, omawia się i uchwala sprawy bieżące, spiewa się i deklamuje prawie zawsze w obecności żon, sióstr i dziatwy, a pieśni, które tam spiewają, utwory, które wygłaszają, są cudownym kitem, który łączy i wiąże wygnańców, są strawą duchową, która zniewala ich pamiętać, do kogo należą myśli ich, serca i dusze. Spiewałem z nimi pełną piersią, słuchałem deklamacyi d. Gulcza, radowałem się produkcyami chóru pod batutą d. Szurkowskiego i sympatycznych duecistów dd. Langego i Włocha i czułem się jakimś lepszym, gorętszym..... Jakiż dopiero wpływ wywierać to musi na nich, na tę garstkę otoczoną potężnym wałem żywiołu obcego, bezwzględnie wrogiego!

Serdeczni, kochani druhowie! Nie umiem zakończyć tej pobieżnej wzmianki o Was inaczej, jak słowy, którem wygłosił goszcząc między Wami. Wierzcie silnie, kochajcie gorąco, obowiązek pojmujcie twardo, a Bóg, w którego ręku losy silnych i słabych, dokona reszty. Oby jak najrychlej!

Dr. X. F.

Kronika.

— **Wakacyjny kurs dla nauczycieli gimnastyki.** Dnia 17. lipca b. r. rozpoczął się w gmachu Sokoła lwowskiego sześciotygodniowy kurs dla nauczycieli gimnastyki, urządzony staraniem Związku Towarzystw sokolich. Zgłosili się następujący druhowie: Adamski Jan, nauczyciel z Krosna, Bieńkowski Józef, członek Grona nauczycielskiego z Kołomyi, Gruszecki Jan, nauczyciel z Bochni, Gołogórski Bronisław, kandydat nauczycielski ze Lwowa, Jasiewicz Wincenty, nauczyciel z Mościsk, Jasiński Leon, nauczyciel z Kałusza, Lipiński Stefan, nauczyciel z Bochni, Mijal Juliusz, nauczyciel z Bochni, Podgórski Zygmunt, nauczyciel ze Złoczowa, Pelczarski Tadeusz, suplent z Brodów, Południewski Kazimierz, słuchacz techniki ze Lwowa, Rychlicki Józef, nauczyciel z Rohatyna, Rzepa Wincenty, nauczyciel z Kopyczyniec, Szajna Maryan, nauczyciel z Sanoka, Dr. Walsleben Teodor, asystent szpitala powszechnego we Lwowie, Webersfeld Aleksander, dyetaryusz ze Lwowa. — Egzamin wstępny odbył się ściśle według programu ogłoszonego w „Przewodniku gimnastycznym“ z maja. Wynik był pomyślny i wszyscy wyżej wymienieni druhowie uzyskali przyjęcie na kurs. — Kierownictwo techniczne kursu spoczywa w rękach d. Romualda Kwiatkowskiego i tegoż zastępcy d. Ziółkowskiego, anatomię zaś, fizyologię i pierwszą pomoc w nagłych wypadkach, wykładają Dr. Stachiewicz i Dr. Legieżyński. — Wykłady trwają przeciętnie 6 godzin dziennie od 8—12 przed, i od 6—8 popołudniu. Godziny poranne przeznaczone są na wykłady teoretyczne i lekcye praktyczne z ćwiczeń wolnych, tudzież lekcye wzorowe na skoczni, wspinalni, równoważni i t. p. — godziny zaś poobiednie obejmują musztrę, zapasy, igrzyska i ćwiczenia dla własnej wprawy na drążku, koniu, kozle, kółkach i poręczach. — Zwiększone i ściśle określone wymagania przy egzaminie wstępnym opłacają się sowicie. Wszyscy kandydaci posiadając należyte przygotowanie elementarne, postępują raźnie w nauce teoryi i ćwiczeniach praktycznych, a że są to sami ludzi młodzi i pełni zapału, dziś już przewidzieć można, że się wyrobią na dzielnych nauczycieli gimnastyki dla naszych Towarzystw.

Treść: Potrzeba nam pracy nad zdrowiem! — Zlot VII-go Okręgu sokolego odbyty w Kołomyi w dniach 21. i 22. maja b. r. (Dokoń.). — I. zlot okręgu tarnopolskiego. — Zarzuty A. Moosa w świetle fachowców. — Sprawy Związku polskich gimnast. Tow. sokolich w Austryi. — Z wycieczki do Berlina. — Kronika. — Inseraty.

Odpowiedzialny redaktor **Antoni Durski.**

Nakładem Związku polskich gimnast. towarzystw sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.